№ 8. **Wtorek** 27 Marca / 8 Kwietnia **Rok 1856.**

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA

WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Marji Kleofy. Wschód słońca o g. 5 m. 19.—Zach. o g. 6 m. 45.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 4, wczoraj w poł. cie. 11. Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 11.

Z Petersburga, 19 (31) Marca.

Dnia 12 (24) Marca NAJJAŚNIEJSZY PAN raczył odbyć przegląd rozlokowanych w Helsingforsie pierwszych batalionów pułków Grenadjerskich: N. Króla Pruskiego i Księcia Fryderyka Niderlandzkiego, batalionu strzelców Grenadjerskich pierwszego ekwipażu floty Fińskiéj, w składzie batalionowym, z których był zupełnie zadowolony.

Następnie JEGO CESARSKA MOŚĆ wyjechał do Sweaborga, i obejrzawszy wszystkie baterje téj twierdzy, oraz wojska załogi Sweaborskiéj, raczył zwiedzić tameczny szpital morski i powrócić na obiad do pałacu.

Wieczorem NAJJAŚNIEJSZY PAN raczył znajdować się na zebraniu wieczorném u jenerał-gubernatora Finlandzkiego, jenerał-adjutanta Berga.

13 (25) Marca, JEGO CESARSKA MOŚĆ raczył zwiedzić szkołę junkrów 22éj dywizji piechoty, a następnie fortyfikacje lewego skrzydła.

Wieczorem NAJJAŚNIEJSZY CESARZ, raczył zaszczycić SWĄ obecnością bal, dany przez szlachtę i gminę miejską na cześć przybycia JEGO CESARSKIEJ MOŚCI do Helsingforsu.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Rozkaz do Zarządu Cywilnego Królestwa Polskiego.

(Dokończenie.)

III. Przez rozporządzenia komisji rządowych i władz oddzielnych, w wydziale komisji rząd. przych. i skarbu, mianowani: sekretarz sekcji dóbr i lasów w rządzie gub. Warszawskim Emiljan Bronikowski, p. o. rach. klasy 2éj tamże; adjunkt archiwum Józef Lewandowski, p. o. sekretarza na miejsce poprzedzającego; dziennikarz Józef Drzewiecki, p. o. adjunkta archiwum sekcji dóbr i lasów w rządzie guber. Warszawskim; aplikant Bronisław Popławski, p. o. dziennikarza na miejsce poprzedzającego; adjunkt wydziału dochodów dochodów niestałych komisji skarbu Kazi. Gerałtowski, p. o. podsekretarza sekcji fiskalnéj w rządzie guber. Warszawskim; adjunkt sekcji prawnéj Justyn Żarnowski, p. o. adjunkta sekcji ogólnéj w wydziale dochodów niestałych; aplikant Wład. Sokołowski, p. o. adłunkta sekcji prawnéj w wydziale dochodów niestałych; rendant składu siępla i formularzy przy rządzie gub. Radomskim, sekretarz koleg. Wincenty Raszyński, p. o. archiwisty wydziału skarbowego w tymże rządzie guber.; kontroler kasy gub. Radomskiéj Leopold Domaszewski, p. o. rendanta składu stępla i formularzy w rządzie gub. Radomskim; pomocnik przy naczelniku pow. Warszawskiego do czynności konsumcyjnych Stanisław Wastkowski, p. o. rachmistrza do czynności propinacyjnych w biurze naczelnika pow. Warszawskiego. W wydziale dóbr i lasów komisji skarbu: adjunkt ekonomiczny, sekr. gub. Karol Zawadzki, p. o. sekretarza wydziału; rachmistrz Józef Zaręba, p. o. adjunkta ekonomicznego, sekretarz sekcji Teofil Sułowski, p. o. rachmistrza; adjunkt młodszy Jan Sobotowski, p. o. rachm. adjunkta; rachmistrz Alexander Asmau, p. o. dziennikarza; adjunkt młod. Jan Woronow, p. o. sekretarza sekcji; adjunkt archiwum Henryk Habich, p. o. adjunkta młodszego; aplikant Bronisław Krzyżanowski, p. o. adjunkta młodszego, i aplikant Jan Majkowski, p. o. adjunkta archiwum. Uwolnieni od służby na własne żądanie: rachmistrz do czynności propinacyjnych w biurze naczelnika pow. Warszawskiego Sylwdster Pytowski. Z powodu zrzeczenia się téj posady: podsekretarz sekcji fiskalnéj w rządzie gub. Warszawskim, Ludwik Lewandowski. — W okręgu naukowym Warszawskim, mianowany: wykwalifikowany kandydat w komitecie examinacyjnym, nauczyciel szkoły elementarnéj przy kościele ewangelicko-reformowanym w Warszawie Jan Kitzman, nauczycielem języka niemieckiego w szkole powiatowéj 3éj w Warszawie.— W dyrekcji drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj, uwolnieni od obowiązków za opieszałość w wypełnieniu obowiązków: zawiadowca stacji klasy 1éj, sekretarz prowincjonalny Józef Oczkowski, i maszynista Wawrzéniec Nagrodzki. — Zmarły wykreślony zostaje z listy urzędników: archiwista wydziału skarbowego w rządzie gubernjalnym Radomskim Jan Assenda.— (Podpisał) Namiestnik, Jenerał-Adjutant, Książę Gorczakow.

Prokurator królewski przy trybunale cywilnym gub. Warszawskiéj w Warszawie. — Zawiadamia, że Maciéj Kopczyński, komornik przy sądzie pokoju okręgu Włocławskiego, od obowiązków uwolniony został, a tém samém żadnych czynności do urzędu tego przywiązanych, wykonywać nie ma prawa. Strony interesowane po odbiór akt Kopczyńskiemu komornikowi do exekucji powierzonych, zgłaszać się mogą do podsędka w Włocławku. — Warszawa dnia 17 (29) Lutego 1856 r. — A. Sadkowski.

— Jesteśmy upoważnieni donieść, że machiny do żęcia zboża pomysłu p. Tyminieckiego, są wykonywane w zakładzie rządowym Białogon pod m. Kielcami, wynalazca budowie obecnym będzie do dnia 15 Lipca r. b. Interesanci zatem do samego wynalazcy z żądaniami odnosić się mogą.

— Wczoraj—Obligi skarbowe (oprócz kuponu) żądano rs. 85 ko. 67. Listy zastawne IIIgo okresu (bez kuponu) za 15 rs., żądano rs. 14 k. $73\frac{1}{2}$.— Nowa pożyczka rossyjska z roku 1854 (oprócz kuponu) 5%, żądano rsr. 99 ko. 56. Pożyczka rossyjska z 1855 roku żądano rs. 99 kop. 81. Za półimperjały płacono rs. — ko. —.—Kupon Obl. rs. — k. $7\frac{7}{9}$. Listów zastawn. k. $17\frac{1}{6}$. Nowéj pożyczki rossyjskiéj rs. 2 kop. $44\frac{4}{9}$.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

AMERYKA.

— Piszą z Nowéj Grenady:

W ostatnich czasach do dnia 5 marca kraj ten zupełną cieszy się spokojnością. Kongres się uorganizował. Pan Mariano Ospina został mianowany prezesem senatu, a pan Anzisas został powołany do takichże obowiązków w Izbie deputowanych. Projekt utworzenia Związku kolumbijskiego został odrzucony przez Izbę. W senacie odczytane zostało po raz trzeci prawo o zniesieniu kary śmierci i ograniczeniu do dziesięciu lat więzienia najwyższéj kary. Zdaje się zatem, że to prawo przyjęte zeszłego roku przez Izbę, zostanie wkrótce zatwierdzone. Zawichrzenia w Pesi nie były dotąd uspokojone.

Dzienniki otrzymane z rozmaitych punktów Ameryki środkowéj zapowiadają, że ważne wypadki przygotowują się w Nicaragua.

Rząd Walkera według tych doniesień, może być uważany za ustalony, jeśli potrafi się utrzymać przez sześć tygodni jeszcze, to jest jeśli się zdoła oprzéć armji Honduras, która przeciw niemu postępuje a składa się z 5,000 żołnierzy. Walker stoi na czele 1,200 cudzoziemców i mnóstwa krajowców. Wszyscy przybywający do Grenady zaciągani są dobrowolnie, lub przymusem do armji jego. Fregata francuzka *Embuscade* znajdowała się w Punta-Aranas, i mówiono, że dowódca jéj ma rozkaz atakować każdą wyprawę flibustjerów któraby spotkał na morzu. *(Le Nord).*

STACH Z KĘPY.

POWIEŚĆ
Z ŻYCIA WIEJSKIEGO LUDU.

Napisana przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

(Ciąg dalszy).

Franek już nic nie odpowiadał, jeno stał jak baranek przed progiem, aż ojciec, wyfukawszy go srodze, wszedł nazad do chaty i położył się sapiąc na łóżku. Syn wsunął się za nim i przytulił się na przypiecku, gdzie zwykł był sypiać przez zimę. A ojciec; choć mu już jeno spać było, zaczął fukać na nowo i wymyślać, co ślina na język przyniosła.

— Poczekajno — mówił leżąc na łóżku a zawsze sapiąc, — wezmę ja się teraz do ciebie inaczéj. Dobrze, że się już zaczynają roboty, zacznie się tu i wedle ciebie robota. Boć kiedy sobie poczynasz tak jako chłop prosty, toć trza i z tobą jak chłopcem. A kiedy nie chcesz pamiętać na to, że ojcuby wystarczyło i z panami porównać syna i nie chcesz się kierować po temu, to pal cię sześć! bądź sobie chłopem jak inni, anoż pamiętaj na to, że chłopa kładą na ławę i musi się kłaść, bo się do tego urodził.

I daléj jeszcze tak samo wymyślał — a potem zasnął i zaczął chrapać. A chrapał mocno i aż świstał przez sen, że to był bardzo zażywny.

Ale Franek usnąć nie mógł na żaden bok.— Jemu myśli przeróżne snuły się koło głowy, jako muchy około ula, a już najwięcéj go to trapiło, że ojciec się robi taki zgryźliwy i codzień jeszcze zgryźliwszy. A dawniéj to nie bywało. Boć przecie cały świat znał Bartosza i znał go poczciwym i ludzkim. Bywało, dziecko może przystąpić do niego, a on się nietylko nie pogniewa, ale jeszcze pogłaszcze a zawsze obdarzy. Żył też naówczas ze wszystkimi ludźmi i ze wszystkimi zarówno, i nigdy się na nikogo nie chmurzył. Bywało nawet, kiedy go kto obrazi, to nie pamięta a potem jeszcze sam śmieje się z tego. A przecież już i wtenczas był tak samo bogaty, a choć się krył z tem przed ludźmi, jednak w skrzyni były zawsze te same talary i złoto w mieszku skórzanym. Ale od kiedy zaczął się popisywać z bogactwem, jeździć wozem po pańsku a tyć po księżemu, to już i ludźmi pogardził i zrobił się taki przechyra, że sztuka mu ścierpić. A co dzień gorzéj i gorzéj. I do czegóż to przyjdzie za czasem? Boć mu chyba już jeno powyganiać z chałupy i żonę i syna a samemu się ubrać w bekieszę, a kupić gdzie folwark od pana i zacząć na prawdę panować. Bo już i nie wiedzieć na prawdę, coby mu brakowało innego!

Tak sobie myślał Franek, frasując się tem nie pomału, bo i nie mógł zrozumieć dobrze, dlaczego go ojciec coraz więcéj nabiera, a jeszcze bardziéj, dlatego, że mu o biedną Halkę chodziło. Wzdychał więc mocno a wywracał się na przypiecku, — a tymczasem minęła jedna godzina, i druga, i trzecia.

A już i czwarta się pono zaczęła, a on wciąż usnąć nie może, — i tylko myśli a myśli. A myśli sobie: Już też pewno nie zasnę, boć niebawem trza będzie wstawać do stajni. I czekał już tylko, rychło świt w oknach się zjawi.

A w onéj chwili właśnie coś w oknie błysnęło. Zerwał się Franek na równe nogi — a tu w oknach czerwono, i aż w chacie się jasno zrobiło. Tedy go porwał strach wielki i krzyknie:

— Héj, wstawajcie, bo gore!

Zerwali się oboje rodzice, wybiegli przed chatę: tać gore.

A N G L J [redacted]

Londyn 3 Kwietnia. Dzisiejsz [redacted] w przedmiocie śledztwa krymski [redacted] Po załatwieniu formalności przy [redacted] nowaniu sir A. Woodford, prezydującym w komitecie, pierwsze jego posiedzenie naznaczone zostało na dzień dzisiejszy, i przedewszystkiem ma być rozstrzygnięta kwestja którzy świadkowie najpierwéj mają być przesłuchani. Daléj komitet zdecyduje jakie dokumenta i inne dowody mają być przedłożone, a następnie oznaczy dzień (zapewnie sobotę lub poniedziałek) na rozpoczęcie śledztwa.

Tenże dziennik mówi: Przynosi nam to wielką radość że możemy donieść, iż pułkownik sir H. Rawleson został mianowany następcą jenerała sir George Pollock jako jeden z dyrektorów towarzystwa wschodnio-indyjskiego.

— W dniu 16 marca pułkownik Türr przybył do Korfu. Towarzyszył mu oficer austrjacki, który go oddał w ręce władz angielskich. Pułkownik zaraz odjechał do Konstantynopola. *(Preusischer St. Anzeiger)*

— Hrabia i hrabina Persigny opuścili Londyn udając się do Paryża.

— Przed kilku dniami zakończyła tu życie owdowiała hrabina Pembrocke, siostra księcia Woroncow, który przez długi czas był gubernatorem południowéj Rossji, a matka pana Sidney Herbert, który przy początku teraźniejszéj wojny był sekretarzem w gabinecie lorda Aberdeen. *(Neue Preussische Zeitung).*

— Na posiedzeniu wieczornem izby lordów w d. 31szym marca, hrabia Malmesbury powiedział: »Spodziewam się że który z członków rządu Jéj Kr. Mości doniesie nam co o rezultatach kongresu paryzkiego. Ale ponieważ nie zdaje się żeby podobne doniesienie miało dziś nastąpić, przeto pragnę uczynić zapytanie szlachetnemu margrabiemu zasiadającemu po drugiéj stronie, względem jego oświadczenia, że ma zamiar zwrócić przy pierwszéj sposobności uwagę izby na kapitulację Karsu. Lecz ponieważ niestosownem może byłoby do obecnéj chwili roztrząsać tak ważną kwestję w nieobecności szlachetnego lorda sekretarza spraw zagranicznych, przeto chciałbym tylko wiedzieć, w jakiéj epoce mniéj więcéj szlachetny ten lord przybędzie tu aby zasiąść w téj izbie.«

Margrabia Lansdowne odpowiedział: Po tém wszystkiem co zaszło gdzieindziéj, i co powszechnie jest wiadomém, nie zdaje mi się abym potrzebował powiadać co bądź w przedmiocie podpisania traktatu. W odpowiedzi na pytanie które do mnie wystosował szlachetny lord w przedmiocie mocji tyczącéj się zdobycia Karsu, odpowiem że jak mi się zdaje, szlachetny lord sekretarz stanu w ministerstwie spraw zagranicznych, zatrzyma się przez kilka dni w Paryżu, dla załatwienia drugorzędnych kwestji wynikających z zawartego świeżo traktatu. Mój szlachetny przyjaciel pragnie zająć na nowo swoje miejsce w téj izbie jak tylko będzie mógł najprędzéj i nie wątpię że jego nieobecność nie długą będzie. *(Union.)*

A U S T R J A.

[redacted] *Wiedeń 30 Marca.* Uwaga publiczna dawniéj za[redacted]a wyłącznie zewnętrznemi wypadkami, obecnie [redacted]wraca się i koncentruje na wewnątrz. Ogólny obraz dochodów i wydatków państwa w ciągu służby 1855, ogłoszony przez *Wiener Zeitung*, sprawił pewne wrażenie i dowiódł raz jeszcze, że ową piętą Achillesa, miejscem stanowiącem słabość naszéj monarchji, jest brak równowagi w finansach.

Dochody dóbr rządowych, opłaty z kopalni, mennicy, funduszu amortyzacyjnego i inne dochody, wynoszą razem 263,786,885 złr., i przewyższają o 13,175,191 złr. dochód służby 1855 roku.

Wydatki zwyczajne téj służby wynosiły złr. 300,875,669 (to jest 6,345,988 złr. więcéj.

Wydatki nadzwyczajne na wojnę 100,721,117 złr., i summa wypłacona księztwu Parmy 89,396 złr., doszły do summy 101,886,513 złr., to jest o 10,899,297 więcéj niż w roku 1854.

Tak więc różnica między wydatkami i dochodami przedstawia deficyt 138,889,297 złr., co jednak niższem jest od deficytu poprzedniego roku o 4,813,625.

Na pierwszy rzut oka cyfry te nie są bynajmniéj zadowalające. Nie należy jednak zapominać, że wyjawszy dochodu z monopolu soli, którego zmniejszenie zależy od przemijających okoliczności, prawie wszystkie gałęzie dochodów publicznych przedstawiają dążność do powiększania się. Wielkie kapitały zostały wydatkowane w widoku korzystnéj przyszłości, inne wydatki jak naprzykład te które wynikają z uzbrojeń wojskowych, zostaną kolejno zmniejszone. Nadzwyczajne okoliczności zmusiły nas do niezmiernych ofiar których powrotu pokój niedopuści. W skutku rozwoju do jakiego okazuje się dążność w handlu i przemyśle, w skutku więcéj rozwiniętych komunikacji i wzrastającéj wartości gruntów, żywotne siły cesarstwa austrjackiego zostaną wcześnie rozwinięte i wprawione w ruch przynoszący zuakomite korzyści. Przyszłość uleczy rany naszego socjalnego stanu, i można spodziewać się, że próby przez jakie obecnie przechodzimy niedługo potrwają. *(Le Nord).*

— Wczoraj przybyli już na tutejsze konferencje biskupi, arcy-biskup z Salzburg Maxymiljan Tarnoczy, arcy-biskup ze Lwowa Łukasz Barański, arcy-biskup z Ołomuńca landgraf Fürstenberg, i prymas węgierski kardynał Jan von Scitowsky. *(Neue Pr. Zeitung).*

F R A N C J A.

Paryż 2 Kwietnia. Konferencje rozpoczęły się dziś na nowo, aby dokończyć szczegółów wykonania traktatu pokoju. Pełnomocnicy sądzą że potrzebować będą z dziesięć posiedzeń do końca miesiąca, to jest epoki w któréj ratyfikacje traktatu zostaną wymienione. Najdrażliwszą kwestją która pozostaje do rozwiązania, jest organizacja Księstw Naddunajskich, ponieważ Anglja i Francja nie zgadzają się jeszcze z innemi państwami i odrzucają wszelki system który mógłby nadać jedność i niezawisłość tym księstwom. Austrja pragnie przedłużyć militarne zajęcie księstw a tymczasem inne państwa domagają się bliskiéj ich ewakuacji. Prócz tego jeszcze Włochy w téj lub owéj formie wystąpią w rozprawach konferencji. Austrja zagrożona jest potrzebą ewakuacji rozmaitych punktów.

— Czytamy w tym samym przedmiocie w dzienniku *Pays:*

Jak to już donieśliśmy, podpisanie traktatu pokoju nie zakończyło bynajmniéj robót kongresu. Dziś odbyło się znowu posiedzenie w pałacu ministerstwa spraw zagranicznych o godzinie 2giéj po południu. Lord Clarendon i p. Manteuffel o których wyjeździe donosiły już niektóre dzienniki, byli obecnemi na tém posiedzeniu. Z resztą mamy powód sądzić, że żadna stypulacja z pozostających do rozstrzygnienia, nie przedstawia nic takiego coby mogło spowodować otworzenie nowego protokułu lub spisanie potrzebnego dodatkowego traktatu. Jedném słowem traktat 30go marca jest kompletny w swojéj treści zarówno jak w formie i nie potrzebuje żadnego nowego ani dodatkowego podpisu z powodu któregokolwiek z punktów którymi kongres obecnie się zajmuje.

Mówiono że zawieszenie broni zostało przedłużone na 4ry tygodnie, to jest na perjod równy temu jaki naznaczono do wymiany ratyfikacji. Fakt ten jest prawdziwy w tém znaczeniu, że wysłano do jenerałów wszystkich armji prowadzących wojnę rozkazy, aby do nowych poleceń wstrzymali się od wszelkich operacji militarnych, pomimo że termin zawieszenia broni upłynął. *(Le Nord).*

Paryż 3 Kwietnia. Lord Cowley, hr. Buol i baron Manderström reprezentanci Anglji, Austrji i Szwecji, złożyli dziś wieczorem odpowiedź swoich monarchów na zawiadomienie o przyjściu na świat następcy tronu francuzkiego, prócz tego hr. Buol złożył Cesarzowi prywatny własnoręczny list cesarza Franciszka Józefa.

— Nie miły rządowi biskup z Pamiers, po długiem uporczywem wzbranianiu się, podał się nakoniec do dymissji. Rząd jak słychać wyznaczył mu stosowną pensję.

Szczególnego rodzaju uczta miała miejsce przedwczoraj przy jednéj z rogatek paryzkich. Służba hrabiego Walewskiego na rachunek rządowy częstowała tam służących poselstwa rossyjskiego. Kamerdyner ministra spraw zagraniczn. prezydował.

— Na dzisiejszém posiedzeniu akademji paryzkiéj, książe Broglie miał wstępną mowę w obec niezwykle licznéj i świetnéj publiczności. Mowa nowego akademika, któréj przedmiotem była pochwała jego poprzednika margrabiego Saint Aulaire, często była grzmiącemi oklaskami przerywana. Jak tego można było się spodziewać, mowa p. Broglie, zawierała liczne wdzięczne wspomnienia przeszłych czasów. Szczególnie żywym oklaskiem przyjęte zostało mianowicie to miejsce jego mowy, w którém mówił o zasługach położonych przez rząd Ludwika Filipa dla armji francuzkiéj, która jemu winna swoją organizację. Odpowiedział księciu Broglie profesor Nisard, ten sam, którego studenci tak źle przyjmowali na jego kursach. Mowa ta nie wiele miała powodzenia, a z początku nawet prawie jéj

---

— Ale gdzie to być może? — zapytał Franek, wdziewając na rękawy sukmankę.

Tedy Bartosz rękę przyłożył do czoła, spojrzał bacznie w tę stronę, i rzekł:

— Już to pewnie albo młyn, albo chata na Kępie.

A ledwie tych słów domówił, Franek już był za bramą.

Dopieroż biegł, co mu tchu stało. A biegli już wtedy i inni za drogą, i pono jacyś jechali na koniach; ale wszystko to pozostało za Frankiem, bo leciał tak jakby mu kto skrzydła przyczepił.

A kiedy przybiegł przed Kępę, aż jęknął od zgrozy, boć zgroza była popatrzyć.

Cała tam chata już stała w ogniu, że jeno była jako góra płomienna: a na niéj na środku jakby wymalowany krzyż z męką Pańską... Strach był to wielki i zgroza, bo zdało się widzić ową chwilę straszliwą, kiedy Boga ukrzyżowano na Trupiéj górze, a ziemia się strzęsła i niebo rozgorzało płomieniem...

Tak to sobie mówiło kilkanaście ludzi, którzy już tam stali na drodze i dziwowali się patrząc.

Ale Franek jeno raz spojrzał a potem zaraz jak kula skoczył do drzwi i wewnątrz do chaty.

A w świetlicy już się były obudziły obiedwie sieroty, boć już i iskry poczęły padać z pułapu na chorą Urszulę. Ale ona tak się zlękła, że ją aż kurcze porwały i jeno wołała Pana Boga na pomoc. A Halka się także zalękła i snać aż pamięć straciła ze strachu, bo przybiegła do matki i siłowała się z łożem chcąc ją pewno i z łożem wynosić.

Tedy Franek ją zaraz odtrącił, mówiąc: — Uciekaj precz! — a matkę porwał jak dziecko na ręce, wybiegł prędko z nią na dwór i położył ją pod figurą na ziemi. Halkę zaś, która za matką przybiegła, ścisnął mocno za ramie, mówiąc:

— Zostań tutaj przy matce.

A kiedy Halka uklękła przy choréj, Franek znowu skoczył do chaty i pozabierał ztamtąd poduszki, skrzynkę i inne rzeczy, co jeno mógł napaść, i wynosił to wszystko na dwór i złożył na ziemi około matki, stojąc koło niéj po drugiéj stronie i otrzesając iskry z sukmany.

A już się wtenczas siła ludzi nagromadziło. Przyjechali też także dwaj panicze ze dworu na koniach: jeden syn samego dziedzica, a drugi obcy, który się pono zalecał do panny. Panicz tutejszy, jeszcze młodziuchny chłopczyna, był tak jak inni: ale ten obcy, to jakiś cudak był pono. Miał ci on nóżki cieniutkie jak tyczki, a na nich wielkie buty palone, a daléj kurtkę jakąś cudacką, włosy jak szopa na głowie, kapelusz na bakier, a w oko szybka wprawiona na sznurku. Ten przyjechawszy, zeskoczył z konia, stał a dziwił się mocno, mówiąc do panicza słodziuchno:

— O! prześlicznie! prześlicznie! ta chatka w ogniu... ten krzyż czarny we środku... ta woda daléj... te góry ze śniegiem na głowach... o! to cudowne!... Zaraz jutro wymaluję to dla panny Kaliny...

A kiedy Franek wybiegł z owego płomienia z różnemi gratami na plecach, spojrzał na niego ostro przez szybkę, a potem zawołał:

— A proszę! a to waleczny chłop! jak honor kocham!

A panicz na to:

— A przecież on już pierwéj i matkę wyniósł z tego płomienia.

— Matkę wyniósł!? — zawołał on cudak, — no proszę! no proszę!

A wtedy już i szybkę wypuścił z oka i zaraz zaczął szukać coś po kieszeniach. A nalazłszy przybiegł prędko do Franka i wsunął mu w rękę dukata. Ale Franek się wzbraniał to przyjąć, tedy on:

nie słuchano. Wprawdzie niektóre pojedyncze wyrażenia jego mowy, wywołały poklask, ale tylko z niewielu rąk i to zawsze w jednéj i téj samej okolicy sali. Za to żywe oklaski zagrzmiały kiedy p. Nisard wspomniał o pierwszych krokach księcia Broglie w zawodzie politycznym, o jego wotum w procesie marszałka Neja, kiedy wystąpił stanowczo przeciw większości izby parów. Tak więc, zawołał pan Nisard; obowiązkiem jest wszystkich nas jak tu jesteśmy, postępować za przykładem pp. St. Aulaire i Molé, którzy pod rozmaitemi rządami wyświadczali Francji wielkie zasługi. Tak więc i w obecnéj chwili obowiązkiem jest wszystkich służyć Cesarzowi, któremu Francja jest winną, że wydobyła się z bezrządu, że zjednała sobie i sławę wojenną i szacunek narodów i całemu światu ucywilizowanemu przedstawiła widowisko olbrzymiéj wystawy przemysłu. Słyszeliśmy że komissja która jak zwykle w podobnych razach, miała sobie poprzednio przedstawioną mowę pana Nisard, wykreśliła z niéj nie małe ustępy, tyczące się 2 grudnia 1851 roku, albowiem pochwała tego faktu wskutku którego nie jeden z członków akademji został skazany na wygnanie, nie zdawała się komissji stosowną. Pan Thiers słuchał tylko mowy księcia Broglie i nie jednokrotnie dawał hasło oklasków, ale opuścił salę nim p. Nisard zaczął mówić. (*Neue Pr. Zeitung*).

— Czytamy w Gazecie *Le Nord:*

Pełnomocnicy z razu zamierzali po podpisaniu traktatu zrobić sobie niejaki czas ferji, i dla tego lord Clarendon postanowił udać się do Londynu. Ale musiał zrzec się tego zamiaru dla dwóch powodów; najprzód ponieważ prace konferencji zostały rozpoczęte na nowo prawie bezpośrednio po owym wielkim akcie, powtóre ponieważ uznano konieczném dla polityki angielskiéj pozostawienie zupełnie wolnego pola innym reprezentantom. Lord Clarendon dał do zrozumienia, że jego obecność potrzebną jest w Paryżu dla zrównoważenia przeciwnych wpływów.

— Dziś znowu rozprawiano nad podatkiem od koni i powozów; uważano że hr. Clary kuzyn Cesarza wystąpił z opozycją przeciw temu projektowi i oświadczył że jeśli ten podatek zostanie zatwierdzony, on zaraz przeda wszystkie swoje konie i powozy.

— *Moniteur* donosi o mianowaniu komandorami legji honorowéj p. Benedetti, który pełnił obowiązki sekretarza kongresu i p. Feuillet Conches redaktora protokółów. (*Le Nord*).

HISZPANJA.

Madryt 29 Marca Od dwóch dni obiegają już to pogłoski którym nie zbywa na ważności. Mówią, że książe Wittorji zdecydował się zgodnie z czysto-progresistami, popierać nieograniczone utrzymanie teraźniejszych kortezów. Dalej utrzymują, że z okoliczności inauguracji kolei z Walladolid, Espartero odbędzie podróż *patrjotyczną*, rozciągając swoją wycieczkę aż do Logrono i Saragossy. Nie wiemy jak dalece ugruntowane są te wiadomości, ale nie można zaprzeczyć, że one są prawdopodobnemi.

Wszystkie wczorajsze dzienniki mówią o smutnych wypadkach jakie miały miejsce w Badajoz. Zdaje się, że oddawna istniała tam głucha nienawiść między sierżantami i kilku żołnierzami pułku jazdy Albuera, tudzież wielu członkami narodowéj milicji w Badajoz. Ten stan rzeczy wywołał już niejedno cząstkowe starcie między jednemi i drugiemi, z których wynikło niejedno nieszczęście. W wielki czwartek i wielki piątek, rzeczy przybrały tak ważny charakter, że władze uznały za potrzebę kazać wystąpić pod bronią wojsku i milicji. Dzięki temu środkowi porządek nie został zakłócony.

Pogłoski o spiskach reakcyjnych w Galicji, są zupełnie bezzasadne, albowiem ta prowincja używa najzupełniejszéj spokojności.

Jenerał O'Donnell jest już zdrów zupełnie. (*Le Nord*).

Madryt 1 Kwietnia. Komitet 116 deputowanych czysto-progresistów, ogłosił swój program. Uznają oni marszałka Espartero i chcą królowéj, jéj dynastji, dezamortyzacji i rozbrojenia milicji narodowéj. (*Le Nord.*)

PRUSSY.

Berlin 1 Kwietnia. Bank pruski upoważnił swoje banki pomocnicze na prowincjach do rozciągnięcia i ułatwienia kredytu otwieranego właścicielom ziemskim, którzy zechcą przedsięwziąć jakie meljoracje w swoich posiadłościach.

Wyborcy katoliccy w Klewe, przesłali swemu delegowanemu p. Savels wotum nieufności z powodu że nie głosował z frakcją katolicką izby. Pan Savels oświadczył gotowość zrzeczenia się swego mandatu, chociaż nigdy nie zobowiązywał się wytować niezmiennie z stronnictwem czysto-katolickiem.

Według Berlińskiéj *Börsen Zeitung*, szkody zrządzone przez ostatnie wylewy niższéj Wisły, wynoszą przeszło 7 miljonów talarów. (*Le Nord.*)

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

— Donosząc o ogłoszeniu hatyszeryfu w przedmiocie reform w Turcji, uczyniliśmy już uwagę, że kwestja względem zniesienia kary śmierci praktykowanéj dotąd za przejście z religji mahometańskiéj do chrześćjańskiéj, wprawdzie dyplomatycznie zostało ominioną, ale ubocznie zawartą jest w wyrażeniu hatyszeryfu które mówi: »Nikt nie może być zmuszany do zmiany religji.« Bo według tego, Turek który przyjmie religję chrześćjańską, nie może już być zmuszanym do opuszczenia jéj. Ważną bardzo w tym względzie jest odpowiedź udzielona przez lorda Clarendon tureckiemu towarzystwu missyjnemu w Londynie, która tak brzmi:

»Wydział spraw zagranicznych 21go stycznia 1856 roku.

Panie.

Lord Clarendon polecił mi donieść panu o odebraniu jego pisma z dnia 17 b. m. w przedmiocie religijnéj kary śmierci i prześladowania w Turcji przechodzących na religję chrześćjańską i zarazem odpowiedzieć panu, że przedmiot ten zajmuje całą baczność rządu, i że nie będą szczędzone żadne usiłowania ku osiągnieniu pożądanego celu. Ale towarzystwo pomocnicze missyjne niepowinno zapominać, jak nadzwyczajnie trudnem jest porozumieć się z tamtejszym fanatyzmem i głęboko zakorzenionemi przesądami. C. Homuud.«

Z tego pokazuje się, że stanowcze zniesienie owych kar i wyraźne dozwolenie przechodzenia na religję chrześćjańską nie zostało osiągnięte. Przy teraźniejszem położeniu rzeczy naturalnie wszystko na tem zależyć będzie, jak dalece wpływ mocarstw zachodnich potrafi owe pośrednie przyzwolenie na zmianę religji praktycznie wprowadzić w wykonanie. (*Neue Pr. Zeit.*)

✱ *Listy królowéj Bony.* — Przed dwoma tygodniami dostał się nam w ręce bardzo piękny i bardzo drogi zabytek przeszłości: są to oryginalne listy królowéj Bony, tak jak wyszły z jéj kancelarji, pisane po większéj części jedną ręką, a przez królowę zawsze własnoręcznie podpisywane. Listów tych po obrachowaniu, pokazało się aż sto oryginałów. Oprawne są w jedną księgę, ale bez żadnego systematu, bez chronologicznego porządku. Jest to korrespondencja obszerna Bony z Dantyszkiem, w czasie kiedy nasz poeta bawił się jako poseł na dworze Karola V, co zawsze przeciąg lat kilkunastu, może nawet kilkudziesięciu wynosiło. O ileśmy z pierwszego dopiero przejrzenia owych listów zmiarkowali, są to najwięcéj korrespondencje tyczące się owych spadków zamorskich Bony, których cesarz nie uznawał. Trudno jednakże tego nie widzieć, że Dantyszek chociaż poseł króla i korony polskiéj, miał także pewne dyplomatyczne zlecenia od królowéj i że jéj służył gorliwie, bardzo gorliwie. Szkoda wielka, że listów Dantyszka i odpowiedzi jego na listy królowéj nie mamy, lubo i tak same w sobie te listy Bony niezmiernie są ważne. Dantyszek raz już poświęciwszy się usługom królowéj, służył jéj potém w kraju, na katedrach swoich pomorskich. Bona wszędzie miała swoje sprawy, wszędzie swoje trzy grosze lubiła wściubić, wichrzyła wszędzie. Nie miło to widzieć, że taki wysoki dygnitarz kościelny jakim był Dantyszek, pochlebia Bonie, ale w Dantyszku to nie dziwi, miał on wiele innych grzechów, a charakter bardzo giętki. Korrespondencja z nim w tych tu listach ciągnie się przez lat kilka dziesiąt, pierwszy bowiem list nosi na sobie datę 1524 roku i regularnie już dochodzi aż do dnia śmierci Dantyszka, to jest aż po r. 1548. Ostatni list Bony do niego pisany z dnia 22 września t. r. musiał biskup odebrać na dni kilka przed samą śmiercią. Zresztą w całéj téj massie listów znajduje się tylko 2—3 do biskupa chełmińskiego Tydemana Gizego przyjaciela Kopernika i jeden do Hozjusza z roku 1555, inne wszystkie do Dantyszka.

Listy te wartoby wydać w osobnéj księdze, albo może wcielić do innego jakiego wydania np. do Tomicjanów. Pewne tajemnice dyplomacji polskiéj i wewnętrznéj i zewnętrznéj wyjaśniają się z nich doskonale, co i być inaczéj nie może. Ale co grunt, wyjaśniają się różnemi rysami charakter i postać dziejowa Dantyszka. W listach do niego

---

— Ale proszę, proszę cię bardzo; weź, to mało, ale nie mam tu więcéj. A! zaczekaj!

Tedy dobył znów z innéj kieszeni kilka papierów i zaś je wsunął Frankowi do ręki. Nie byłby Franek brał nawet i tego, ale sobie wspomniał na Halkę; więc wziął, ale zaraz to oddał Halce, wsuwając przemocą za gorset.

A nazbierało się do tego czasu luda pół wsi. I wóz też ze dworu przyjechał z wiadrami, osękami i ręczną sikawką. I ksiądz wikary był pędem przybieżał. Ten wpadł jak kula pomiędzy ludzi, a widząc że nikt nic nie robi, zaczął ich gwałtem naganiać, ażeby się osęków i wiader imali, bo chata jeszcze wciąż stała. Ale oni go nie słuchali, a drudzy mówili:

— Ej! co ta ratować! chata i tak już zgorze, a w chacie pustki.

Tedy on krzyknął na nich:

— Hultaje! poczekajcie, będziecie wy gorzeć w piekle, a także was nikt nie poratuje!

I zaraz rznął kapeluszem o ziemię i surdut zrzucił ze siebie a osęk chwyciwszy, sam zaczął chatę rozrywać.

Widząc to ludzie, przecie się także chwycili. I już w oka mgnieniu chacinę rozdarli, drudzy też jęli wodę nosić ze Sanu i zlewać. I już tam potem jeno kupa drzewa leżała, a ksiądz wikary z ludźmi gasił resztę płomieni i zaraz tramy i belki co lepsze, kazał odnosić na stronę.

A wtedy już dzień się był zrobił i pozbiegały się jeszcze kobiety i dzieci. I ksiądz też staruszek o kiju przysunął a za nim o krok szedł Organista, rozmawiając z nim statecznie a spozierając na pogorzelisko.

Więc ksiądz najpierwéj do panów się zbliżył i mówił z nimi, a oni jemu opowiadali wszystko, co dopiero widzieli. Pewnieć mu także mówili o Franku, jako sobie poczynał poczciwie i owo tak, że mu nie było równego. Bo jak jeno ksiądz skończył z panami, zaraz przyszedł pod figurę i nachylił się nad Urszulą, pytając ją o zdrowie, i jakie szkody poniosła? Ale snać nie wiele się od niéj dowiedział, bo biedna kobieta była tak zalękniona, że i słowa wymówić nie mogła. Więc się obrócił do Halki i mówił jéj:

— Pilnujże matki i pielęgnuj ją, tak jak ona ciebie pielęgnowała. Masz teraz dobrą porę, oddać jéj dług ten sowito, któryś u niéj zaciągnęła dziecięciem: a to wielkie jest szczęście od Boga i ledwie setny go dostępuje. A już o biedę nie bardzo się frasuj i dobréj bądź myśli! Są jeszcze dobrzy ludzie na świecie, a już to rzecz nasza, aby o was wiedzieli.

A już potem się zwrócił do Franka i spytał:

— A czyj ty kochanku?

— Bartoszów, proszę jegomości, to go nazywają bogaczem, — odzowiedział Franek, całując księdza w rękę.

A ksiądz na to:

— Bogaczem go nazywają, bo jest nim, żeby jeno umiał dobrze swojego bogactwa używać. Bo wiesz co powiedział Syn Boży: „Zaprawdę powiadam wam, iż prędzéj wielbłąd przejdzie przez ucho igielne, niżeli bogaty wnijdzie do królestwa niebieskiego.“ (Math. 19, 24.) A zatem bogaci powinni więcéj mieć się na baczności, niż biedni, bo trudność im wielka. Nie dlatego, ażeby bogactwo było grzechem u Boga, ale że bogactwo obowiezuje do pomocy swym bliźnim, a zatwardza ludzkie serca. Ale ty snać nie masz twardego serca, bo pierwszy przybiegłeś z pomocą sierotom i niebawiałeś się żadnego niebezpieczeństwa. Postąpiłeś sobie poczciwie i zaprawdę powiadam tobie, że widział to Pan Bóg na niebie! Postępuj więc tak zawsze i ufaj Bogu, a o cokolwiek go prosić będziesz w imieniu tych, którym sam pomagasz, stanie ci się wedle twéj woli.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

pisanych on naturalnie na pierwszym musi być planie, lubo i królowy duch znać tutaj w każdym liście, w każdym niemal wierszu, w każdém zleceniu. Dantyszek był jéj poufnym korrespondentem, wiedział wszystkie Bony tajemnice. Był on nawet, powiedzielibyśmy, przez te stosunki swoje w jakie wszedł, członkiem rodziny Jagielońskiéj: podobnie też pokazuje się w historji i Hozjusz, który do familji panującéj w Polsce był z całego serca przywiązany i jakby syn jéj, brał do siebie wszystkie jéj nadzieje i smutki. Stosunki zażyłości, były tak daleko posunięte, że Dantyszek królowéj nadsyłał z Pomorza portrety jéj córek i często o tém korrespondencja szła. Przysłał raz dwa portrety Izabelli poźniejszéj królowéj węgierskiéj, z tych jeden nie podobny, brzydko przedstawiał rysy królewny, Bona biskupowi nakazuje, żeby broń Boże nikomu portretu tego nie pokazywał, a tém bardziéj nie wysyłał go za granicę. Innym razem doczytaliśmy się gniewu nie tajonego Bony na bezprawia Henryka VIII, który brał Annę Bolenę na tron angielski. Kilku innych szczegółów, któreśmy jeszcze zauważali, nie dotkniem; chcieliśmy tylko najtreściwiéj donieść o skarbie naszym, jak nie można było. Później kiedy te listy dobrze przejrzymy, coś więcéj o nich napiszem. To tylko możem dodać, że pomimo wszelkich poszukiwań, o Koperniku nic w nich znaleść nie mogliśmy, lubo spodziewać się zawsze czego wypadało.

Oświadczamy publicznie wdzięczność za nadesłanie listów królowéj Bony panu Michałowi Konarskiemu, który rozkochawszy się już od dawna w tych wspomnieniach przeszłości, zbierał je, skrzętnie aż do chwili, kiedy sam dzisiaj pomnikiem został przeszłości, bo w młodych leciech swoich znał jeszcze Trembeckiego w Tulczynie. Co nauka zyska z tych listów Bony, jemu to winna będzie, bo nadesławszy je do Warszawy, wydobył z ukrycia, w jakiém długo pozostawał, ten bardzo drogi pod nie jednym względem materjał historyczny. Mamy jeszcze inne od p. Konarskiego nadesłane sobie księgi, o czém doniesiem.

PRZED SZEŚCIUSET LATY.

Szkic historyczny

przez

KAROLA SZAJNOCHĘ.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Ner Kroniki 5.)

III. POŻYCIE.

Tyle więc mniejszych i większych osad; razem około 13, naliczyłeś w obrębie klasztornej mili. Być może, iż księga fundacji nam nie wszystkie jeszcze wytknęła. Byłyto atoli raczéj pojedyncze zagrody, niż wsie dzisiejsze. Należały one po części jako bezpośrednia własność książęciu, częścią z nadania książęcego szlachcie lub kmieciom. Ktokolwiek miał nadaną sobie posiadłość, czyto szlachcic czyto kmieć, poczytywał się za jéj »dziedzica.« I tak o kmieciach ostatniej z wymienionych tu osad, Semkowic, powiedziano wyraźnie, iż są »poddani« księcia, a przecież uchodzą oni za »dziedziców swojéj osady.« (8) Ciż sami kmiecie, nazwani po swoim dziadu Pirożowice; stają przed księciem z prośbą, aby im zwrócił zabrany przez kogo innego las Głąbowiec, ponieważ pierwotny jego posiadacz, ów stary Głąbo, był rodzonym bratem ich dziada Piroga albo Piroża. A książę uznał słuszność żądania i oddał kmieciom las, który jednakże późniéj odebrany im przez książęcia i udzielony darem pewnemu szlachcicowi z sąsiedztwa, Stefanowi z Kobyléj głowy. Nie uwłaczało takiemu dziedzictwu zobowiązanie dziedziców do pewnych powinności względem księcia, mianowicie: kmieci do danin, szlachty do osobistéj służby wojskowéj. Niedopełnianie zobowiązań pociągało za sobą utratę posiadłości, wszakże i wtedy nie tracono jéj wprost do księcia, lecz gdy posiadłość od dłuższego czasu pozostawała w rodzinie, do innych członków rodziny. Właściwą bowiem formą kary była opłata pieniężna. Bądźto za nieuiszczenie się z obowiązku służby wojennéj (9) bądźto za zbrodnię jakąkolwiek, (10) skazywano szlachtę na mniejszą lub większą *winę* pieniężną, któréj ona niezdołała zwyczajnie zadość uczynić inaczéj, jak poniewolną sprzedażą posiadłości, Wtedy krewni miewali pierwsze prawo kupna, a dopiero po wyraźnem zrzeczeniu się z ich strony mógł kupować kto inny. Tylko włości bez krewnych i świeżo z łaski książęcéj otrzymanéj nadania, wracały po bezpotomnéj śmierci właściciela do księcia.

Mieszkali w takich »dziedzictwach« albo samotni właściciele albo pospołu żyjący bracia. Przykładem samotnego dziedzica jest ów Henryk nad potokiem Moriną, ów Dalibór z Kojanowic. Przeciwnie w Bobolicach, w Januszowie i indziéj, widzimy braci. Z tych rzadko który prowadził dom osobny. Zwyczajnie gospodarzyli oni pospołu, czyli ówczesnym wyrazem mówiąc: »Żyli na jednym chlebie i w jednym domu.« (11) Miało to głównie tę korzyść, że tacy pospolni bracia miewali w spadkobierstwie po sobie pierwszeństwo przed braćmi którzy się oddzielili. I tak np. w jenéj z cząstek pomniejszych, na jakie późniéj rozpadła się teraźniejsza własność kmiecia Kołacza, mieszkało jednego razu czterech braci rodzonych. Najstarszy chciał mieć dom własny i oddzielił się wcale od reszty. Trzéj młodsi żyli ciągle pospołu. Z czasem jeden z trzech umarł na trąd, a drugi z ukąszenia gadziny. Wtedy trzeci wziął posiadłości obudwóch, zagartując w ten sposób trzy części ojcowizny, podczas gdy brat najstarszy oddzieliwszy się musiał poprzestać na jednéj.

Pomimo to pozostawał jeszcze dość ścisły węzeł jedności pomiędzy rozdzielonemi braćmi i bratankami. Okazywało to się zwłaszcza w zetknięciu członków jednéj rodziny z ludźmi obcemi, przy sprzedaży posiadłości rodzinnych w cudzą rękę. W takim razie nawet w długim czasie po uskutecznionem kupnie zgłaszali się bratankowie pierwszego właściciela i »obyczajem polskim« zmuszali cudzego kupca do odprzedaży dziedziny. Mógł go wówczas uratować jedynie dowód, że zakupioną przez niego włość posiadał właściciel poprzedni nie dziedzictwem po przodkach, lecz z świeżego przykupna lub z darowizny książęcéj. Bywał tedy ten »zwyczaj polski« przy każdym targu o ziemię, osobliwie pomiędzy Polakami, a gęstymi w tych stronach cudzoziemcami, przyczyną obawy, wątpliwości i zwłoki. Oto np. jeden z nieco późniejszych posiadaczy lasu Głąbowca, niejaki Stefan, przychodzi w naszéj księdze fundacyjnéj do sąsiada Polaka i ofiaruje mu sprzedaż swéj bukowiny. Sąsiad Polak udaje się do drugiego sąsiada Niemca i zaleca mu kupno lasu. Niemiec chętuie by kupił; — »Lecz cóż« — odzywa się do przyjaciela. — »Jeśli kupię, krewni Stefana, będą mię potem, obyczajem polskim pozywać o zwrócenie.« Na to sąsiad daje szczegółową odpowiedź, objaśniającą jak najdokładniéj starożytne spadkowe prawo polskie. »Nie będą cię pozywać« — rzecze do przyjaciela. (12) — »Masz bowiem wiedzić że u naszych przodków było starodawno ustanowiono, iżby potomkowie i spadkobiercy każdego rodowitego Polaka, który sprzedał swoją ojcowiznę, (*patrimonium*), mogli się nazad wykupić. Lecz wy Niemcy nie rozumiecie podobnoś, co to jest ojcowizna. Abyście więc zrozumieli, wytłumaczę wam. Gdy więc posiadam cokolwiek, co dziad mój i ojciec pozostawili mi, tedy jest to prawdziwa ojcowizna. Skoro ją sprzedam, spadkobiercy moi mogą się upomnić o nią prawem naszem. Wszakże którąkolwiek posiadłość dał mi J. Książę za usługi moje lub z łaski, tę mogę sprzedać komu mi się podoba, nawet wbrew krewnym moim, ponieważ do takowéj posiadłości spadkobiercy moi nie mają żadnego prawa. Owóż wiadomo powszechnie, że las Głąbowiec nie był ani jest ojcowizną Stefana, lecz darowizną książęcą. Dla tego możecie go kupić śmiało i bezpiecznie, gdyż żaden z spadkobierców Stefana ani ma, ani będzie miał kiedykolwiek prawo do tego lasu, jeśli będziecie umieli bronić się prawem polskiem, tak jakem wam tu powiedział.« Rozumie się, że gwoli temu »obyczajowi polskiemu« każdy bratanek miał baczne oko na sprawy najodleglejszych krewniaków i pilnie przestrzegał wszystkiego, co utrzymywało pamięć powinowactwa. Ztąd miewał każden daleko więcéj krewnych niż dzisiaj. Owszem, ilekroć się zdarzyło, że ktoś z cale dalekich stron osiadł w nowéj okolicy, a był sam jeden, bez dzieci, natychmiast ten albo ów z nowych sąsiadów wmieszał się do niego, utrzymując iż mu jest krewnym, A gdy jakiś czas przed założeniem klasztoru przybył do naszéj doliny, nowy mieszkaniec wkrótce najzamożniejszy ze wszystkich, o którym obszerniéj usłyszymy, już nie jeden lecz kilku, jakiś pan Albert z Ciepłowody, jakiś Segrodo, sąsiad Henryka z nad Moriny, przyznawali się upornie do powinowactwa z przybyszem.

Działo się to mianowicie w czasach nieco późniejszych, po założeniu klasztoru; między latami 1220 a 1260, kiedy dolina cysterska wzmogła się w ludność i uprawę. Podówczas gospodarstwo każdéj z wymienionych tu zagród i osad po większéj części na korczowisku leśnem założonych, z dnia do dnia rosło i rozprzestrzeniało się. Nasza księga fundacyjna zawiera kilka ciekawych dat gospodarskich. I tak np. w r. 1253 *comes* Michał, syn owego p. Dalibora z Kojanowic osiadłego po prawéj stronie Olawy, między tąż rzeką a szeroką posiadłością kasztelowego kmiecia Kołacza, mienia ojczyste Kojanowice za Niklawice leżące o $\frac{1}{4}$ mili daléj ku północy nad rzeką zamienił. Przy téj sposobności dowiadujemy się z dokumentu zamiany (13) że w Niklawicach jest dworzec dobrze zabudowany, opatrzony w wszelkie narzędzia gospodarcze jako to: wozy, pługi, panwie i garnce, (patelas, ollas), żelaztwa i inne sprzęty potrzebne. Bydła rogatego stoi w nim sztuk 20, nierogacizny 30, oziminy (w śpichlerzu zapewne) 276 korcy, jarzyny korcy 192. (14) W tymże samym roku (15) 32 korce żyta kosztowały w Brukalicach 1 grzywnę (16) a konie 3 grzywny, 4 woły $2\frac{1}{3}$ grzywny 2 krowy 1 grzywnę, 5 wieprzków $\frac{3}{4}$ grzywny, 5 owiec $\frac{1}{3}$ grzywny, Za wynajęcie dwóch dużych wozów niemieckich po 4 konie w każdym, do podróży o mil dwadzieścia płacono 2 grzywny. — W jednéj z owczarń okolicznych, w Muskowicach po zachodniéj stronie Olawy, tuż pod lasem Głąbowcem, stało pózniéj po 313 owiec wybranych. (17).

Panowie tak zagospodarowanych dworów i zagród, wzbijali się łatwo w dumę, a gwałtowny charakter poduszczał dumniejszych do nieulegania żadnéj zwierzchności. Jakoś w odleglejszych zakątkach leśnych udawało się to nader często. Nasza księga fundacyjna zachowała ciekawy przykład podobnego samowolnika. Mieszka on wprawdzie poza granicami naszej doliny, lecz nieraz mieszkańcom jéj dokuczywszy, należy słusznie do rzędu wspomnień miejscowych. Jest to niejaki Stos przezwany *Skriwa-zona*, osiadły z swoim bratem śród lasów, o półtory mili ku zachodowi od bukowiny Głąbowej.

Synowie jego uchodzili następnie za komesów, acz niewiele odstrychnęli się od rodzica. Stary ojciec Stos, w spółce z bratem i jakim takim włóczęgą, przyjmującym u nich obowiązek willikatora, czyli założyciela nowéj osady, nietylko przywłaszczał sobie tyle ziemi do koła, ile sam chciał, lecz nie dopuszczał owszem nikomu osiadać w pobliżkości. Kto się odważył na to, ten po niedługim czasie znękany napaściami sąsiednich braci, musiał opuszczać okolicę. »A Stos i jego brat« — opowiada księga klasztorna (18) siedzieli bezpieczni w głębi swych lasów, i nigdy albo nadzwyczajnie rzadko pokazywali się w obecności książąt onego czasu. Ztąd lękano się ich po tamtéj stronie boru, jakoby jakich łotrzyków, dla których stary książę Henryk Brodaty nie mógł założyć wsi żadnéj w puszczy tamtejszéj.

Tem znamienitszy założyciel zdarzył się niebawem naszéj dolinie. *(d. c. n.)*

(8) Hi rustici erant proprii ducis et erant heredes de Cenkowitz, (gdzieindziéj Cemkowitz) str. 42.

(9) Str. 89.

(10) Str. 24.

(11) Simul in uno domicilio et uno pane permanentibus. Str. 98.

(12) Str. 43.

(13) Str. 38.

(14) W oryginale stoi: modios 69 i 48. Modius z niemiecka Mud zawierał według uczonego wydawcy, obeznanego bliżéj z starożytnościami miejscowemi, cztery scheffel, to jest mniéj więcéj cztery korcy polskich. ztąd przyjęte w texcie liczby 276 i 192.

(15) Str. 62.

(16) Według ewaluacji Czackiego, 1 grzywna znaczyła tyle co 64 złotych polskich w r. 1786. Ponieważ przytoczono tu ceny są blizko 50 lat starsze od roku 1300, a jeden złp. w roku 1786 był również znacznie droższy niż dzisiaj, więc jednę grzywnę z r. 1253 należy cenić równą przeszło 50 zł. dzisiejszym.

(17) Str. 77.

(18) Str. 56.

TEATR ROZMAITOSCI. Jutro: *Okno na pierwszém piętrze — Dwaj uczeni.*

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 27 Marca (8 Kwietnia) 1856 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.